

Temat tygodnia

- 12 Ewa Siedlecka
Zamach na sądy

Polityka

- 16 Adam Grzeszak
Co z nowym podatkiem drogowym
- 19 Grzegorz Rzeczkowski
Rosyjskie powiązania zastępcy Macierewicza
- 22 Wojciech Łączewski
OGLĄD I POGLĄD
Niebezpieczna ustawa antyterrorystyczna

Rozmowy Zakowskiego

- 25 Prof. **Martin Krygier**
o sporach o konstytucję oraz starych i młodych demokracjach

Społeczeństwo

- 28 Bartek Chaciński
Co się Polakom podoba
- 32 Arkadiusz Szaraniec
Moda na miejską zielen
- 37 Agata Listoś
Samobójstwa nastolatków
- 40 Piotr Pytlakowski
Mafijna walka na Facebooku

Rynek

- 42 Joanna Solska
Biznesmeni w depresji
- 46 Cezary Kowanda
Zachód wykoługuje polskie firmy?

Świat

- 48 Tomasz Bielecki UNIA
Europrowokator Juncker
- 51 Maciej Okraszewski
Brunatna hipster-prawica
- 54 Jędrzej Winiński KOREA PŁN.
Jak rozbroić Kima
- 56 Adam Szostkiewicz
WIELKA BRYTANIA
Śmiertelnie poważna sprawa małego Charliego

Historia

- 58 Andrzej Fedorowicz
Skąd się wziął rad w góralskiej szopie
- 61 Piotr Tarczyński
Maksymilian Habsburg, chwilowy cesarz Meksyku



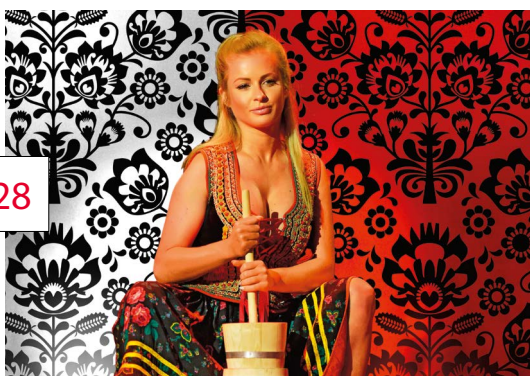
16

Benzyna plus minus



19

Polska Russiagate



28

Nowy gust narodowy



74

Polska w ruinach

Nauka

- 64 Rozmowa z dr. hab. **Marcinem Napiórkowskim**, semiotykiem kultury, o tym, jak odróżnić naukę od pseudonauki
- 67 Marcin Rotkiewicz
Piękny umysł George'a Price'a
- 68 Paweł Walewski
Groźne zmiany w płucach

Kultura

- 74 Piotr Sarzyński
Jarosław (zamków) Odnowiciel
- 78 Rozmowa z pisarzem **Remigiuszem Mrozem**, którego książkami zaczytują się nieczytający na ogół Polacy
- 81 KAWIARNIA LITERACKA
Renata Lis
- 82 Artur Domosławski
Pół wieku „Stu lat samotności”

Ludzie i style

- 86 Aleksandra Żelazińska
Nowe obyczaje w dyplomacji
- 88 Urszula Schwarzenberg-Czerny
Wrażliwy syn wikinga
- 90 Marcin Piątek
Marcin Dzieński – mistrz sprintu pionowego
- 92 Ryszard Marek Groński
Druga Rzeczpospolita Babińska
- 93 Barbara Adamczewska
ZA STOŁEM
Co smakuje dzieciom
- Na własne oczy**
- 100 Dorota Salus,
fotografie Natalia Gancarz
Romski Tabor Pamięci

Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Ludzie i wydarzenia
- 70 Afisz
- 94 Do i od redakcji
- 95 Fusy, plusy i minusy
- 96 Passent
- 98 Chutnik i Plebanek
- 99 Tym
- 106 Polityka i obyczaje



SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

Wojna pluralizmów

Jasnogórska pielgrzymka słuchaczy Radia Maryja potwierdziła ważną rolę odgrywaną przez to radio. „Bez Radia Maryja wszyscy bylibyśmy zaszczadzeni mediami liberalno-lewicowymi”, wyjaśnił dyrektor stacji o. Tadeusz Rydzki, dając do zrozumienia, że odurzanie się tymi mediami powinno być zakazane. Nie od dziś wiadomo, że świństwa wylewające się z tych mediów robią w mózgu dziury, którymi do środka dostaje się bezbożność i przyzwolenie dla fałszywego pluralizmu. „A w imię fałszywego pluralizmu legalizuje się rozmaite wynaturzenia”, przestrzegł bp Napierała z Kalisza.

Przeciwieństwem fałszywego pluralizmu jest proponowany przez obecną władzę autentyczny pluralizm, który wynaturzeniom w rodzaju niezależnego Trybunału Konstytucyjnego, niezależnego Sądu Najwyższego czy kontrmiesięcznic smoleńskich mówi zdecydowane „nie”. Przebieg ostatniej kontrmiesięcznicy urągał zresztą wszelkiemu pluralizmowi, bo organizatorzy, zamiast zgodnie z obietnicami zablokować akt religijny, jakim jest miesięcznica, poszli sobie, wznosząc przy tym wulgarne okrzyki „Lech Wałęsa”, co na szczęście spotkało się ze zdecydowaną reakcją policji. Teraz minister Błaszczak chce, żeby Obywatele RP zwrócili wysokie koszty organizacji tego aktu, i ma sporo racji, bo przecież 2 tys. funkcjonariuszy

i kilometrów barierek nie sprowadził na Krakowskie Przedmieście dla siebie, tylko dla tych Obywateli.

Innym wynaturzeniem, które nadaje się do delegalizacji, jest pisarz Tomasz Piątek, autor książki o Antonim Macierewicz, w której zdaniem MON dopuścił się jednocześnie „publicznego znieważenia lub poniżenia konstytucyjnego organu RP” oraz „bezprawnego zamachu na osobę funkcjonariusza publicznego”. Oczywiście Piątkowi nikt nie zabrania pisać książek, rozumiemy, że Piątek musi pisać, bo jest pisarzem i nic innego nie umie. Ale niech się opanuje i w imię fałszywego pluralizmu nie poniża swoimi książkami niczych organów, nie dopuszcza się zamachów i nie zmusza tym samym państwa do przytarcia mu rogów.

Moim zdaniem w książce o Macierewicz najbardziej poniżające jest ujawnienie wielu faktów z życia Macierewicza, czego Piątek naprawdę robić nie musiał, bo jako powieściopisarz mógł po prostu coś zmyślić, nie wymieniając przy tym nazwiska Macierewicza. Niestety, poszedł na łatwiznę i posłużył się faktami, nawiasem mówiąc, mocno kompromitującymi, dlatego nie ma się co dziwić, że Antoni Macierewicz poczuł się dotknięty i chce teraz wsadzić Piątka do więzienia, aby pokazać, że państwo polskie z zamachowcami takimi jak on nie negocjuje.



Najpierw przyjemności. Płatności potem.



Kup teraz, zapłać po wakacjach.

www.iSpot.pl | facebook.pl/iSpotAPR

Kup książkę

iSpot



Premium
Reseller

Zamach lipcowy



Jerzy Baczyński

Jeśli PiS liczył, że pod osłoną wakacji zmianę ustroju sądów uda się przeprowadzić szybko i w miarę bezboleśnie, to plan się nie powiódł. Na protestacyjnym wiecu pod Sejmem zebrał się tłum niewidziany od ubiegłorocznych marszów KOD; dziesiątki polskich i zagranicznych organizacji prawniczych i obywatelskich wydały oświadczenia potępiające zamach na niezależność sądownictwa w Polsce; interwencję zapowiedziały najważniejsze instytucje unijne. To oczywiście nie znaczy, że PiS się cofnie. Ustawy o ustroju sądów powszechnych, dające Zbigniewowi Ziobrze możliwość odwoływania i powoływania prezesów wszystkich sądów w kraju, a także ustawa o Krajowej Radzie Sądownictwa, przyznająca partii rządzącej prawo powoływania sędziów – już zostały uchwalone. Pozostaje jeszcze trzecia część pakietu, najbardziej kuriozalna – można powiedzieć, beczelna: ustawa likwidująca Sąd Najwyższy. Według tego projektu to Zbigniew Ziobro odwoła, a potem osobiście powoła skład SN, będzie też mógł skrócić kadencję pierwszej prezes sądu i mianować nowego szefa. Ten kadłubowy, nomenklaturowy trybunał uzyskałby następnie prawo dyscyplinarnej kontroli nie tylko nad sędziami, ale również adwokatami, radcami, notariuszami, komornikami, aż do ewentualnego usunięcia ich z zawodu; w przyszłości miałby także orzekać o ważności wyborów.

Projekt tak jawnie łamie tu akurat dość precyzyjne zapisy konstytucji, że wielu poważnych prawników wciąż nie wierzy, że mógłby w tej postaci zostać uchwalony; liczą na opamiętanie władzy, jakiś wewnętrzny rozłam, na weto Andrzeja Dudy. Bo gdyby nie, to trzeba by uznać, że naprawdę dokonał się prawny zamach stanu, że władza sama anulowała wyniki wyborów, przekreśliła swój demokratyczny mandat i stała się nielegalna. Byłoby to formalne domknięcie trwającego od półtora roku procesu demontażu świętej dla zachodnich demokracji reguły trójpodziału władzy, która u nas już zmieniła się w karykaturę. Popatrzmy: władza ustawodawcza, czyli polski Sejm i Senat, już prawie utraciła wszelką autonomię i ustrojowy sens: ustawy wchodzą pod obrady bez jakichkolwiek konsultacji społecznych, na drukach podpisywanych in blanco przez posłów większości; procedowane są nocą, z pominięciem wewnętrznych parlamentarnych regulaminów i dobrych obyczajów, a opozycja jest całkowicie ignorowana w procesie

legislacyjnym. Parlament stał się fasadą. To samo z władzą wykonawczą. Jest oczywiste, że ani premier Szydło, ani prezydent Duda realnej, autonomicznej władzy nie mają, poza administrowaniem i pozorowaniem. Władza ustawodawcza i wykonawcza już połączyła się w biurze na Nowogrodzkiej. Jeszcze tylko sądy i mieliśmy polską teologię polityczną: trójcę w jednej osobie.

Nie, to jeszcze nie jest dyktatura, choć może być. Poza kontrolą państwa wciąż pozostają duże strefy wolności: w gospodarce, samorządach, mediach prywatnych („czwarta władza”), kulturze, organizacjach społecznych i zawodowych, w ośrodkach akademickich; jest wciąż legalna i mająca duże poparcie społeczne opozycja w parlamencie i poza nim. Ale przejęcie sądownictwa oznaczałoby ostateczne odebranie państwu funkcji Res Publici, Rzeczy Pospolitej – wspólnej dla wszystkich obywateli jednolitej organizacji życia społecznego. Cały aparat państwa stałby się wyrazicielem woli jednej partii i jej lidera; w razie potrzeby instrumentem kontroli i przemocy wobec społeczeństwa, w łagodniejszej wersji – zastraszania i korupcji. Bez niezależnych i samorządnych sądów – tu nigdy dość powtarzania – jako obywatele, jako jednostki, tracimy bowiem bezpieczeństwo, nasze prawa przestają być skutecznie chronione. Oczywiście, że można żyć w takim systemie – tak żyje większość społeczeństw na naszej planecie; my także spędziliśmy kilkadziesiąt lat XX w. w różnych wersjach autorytarnego ustroju. Pokolenia Polaków uczyły się układania z władzą, obojętności, nienarażania się; „społeczeństwo obywatelskie”, „demokracja liberalna”, „prawa mniejszości”, „trójpodział władzy” – to raczej wciąż pojęcia zapożyczone, słabo osadzone w naszej kulturze i psychologii. Wszystkie badania opinii minionego ćwierćwiecza wskazywały, że 30–40 proc. Polaków akceptuje ewentualność rządów niedemokratycznych; połowa deklaruje (także przez absencję wyborczą) obojętność i dystans wobec spraw publicznych. I dlatego piosenki zamach stanu ma szansę na sukces. Zwłaszcza że ceny samowoli państwa nigdy nie płaci się od razu; ba, niedemokratyczna władza zwykle na początku (i do czasu) imponuje skutecznością, determinacją, rozwalaniem wszelkich nudnych, proceduralnych imposybilizmów. Niby lekcja i doświadczenie PRL powinny nas być zaszczepić przed recydywą takiego ustroju, ale widać pamięć społeczna jest krótka.

Oczywiście można – i tak pewnie uczynią wyborcy i sympatycy PiS – zaakceptować czyny i argumenty władzy. Można też nie zauważyć – w końcu jest lato, pełnia sezonu wakacyjnego i jeśli się jedzie do jakiegokolwiek miejscowości wypoczynkowej, bynajmniej nie ma tam „atmosfery końca świata”, poczucia, że dzieje się coś okropnego, że – jak napisali studenci UW na transparencie „Wróćisz z wakacji, a tu nie ma demokracji”. Protesty ograniczają się do dużych miast bądź prywatnych, towarzyskich utyskiwań na PiS. W ogóle warto by znów sięgnąć po „Zniewolony umysł” Miłosa, żeby przypomnieć sobie, jakie strategie przyjmują ludzie wobec agresywnej władzy, jakie są stosowane racjonalizacje. Jeśli na tych łamach krytykujemy na przykład tzw. symetryzm, to właśnie dlatego, że zarówno przeczeraiąc przepisowską przeszłość, jak i przewidując beznadziejność ewentualnej popisowskiej przyszłości, zapewne mimowolnie wzmacnia obóz władzy. Zatem, co robić? Odwołam się do starego powiedzonka, że w Polsce zwykłym wyjściem z ciężkich opresji zawsze był cud – od Bitwy Warszawskiej po 1989 r. (cały antypis liczy więc na jakąś nadzwyczajną wpadkę PiS, która go skompromituje i odwróci nastroje społeczne). Jest też inne rozwiązanie cudowne, że sami Polacy zwyczajnie wezmą się do roboty. No i chyba pojawia się prawdziwy cud: opozycja, przy okazji lipcowego zamachu na sądy, zaczyna się wreszcie dogadywać.

Jan Koza



© JAN KOZA



Małe igrzyska

Reprezentacje 112 krajów rozegrają wrocławską edycję World Games – igrzyska sportów nieolimpijskich.

World Games, czyli igrzyska sportów, które jak na razie nie doczekały się włączenia do programu olimpijskiego, rozpoczynają się we Wrocławiu 20 lipca. W ciągu 10 dni zostaną rozegrane zawody w 34 dyscyplinach sportu z udziałem 3,5 tys. sportowców ze 112 krajów. To rekord, bo cztery lata temu w Cali rywalizowało 100 reprezentacji narodowych. Jednym z najważniejszych kryteriów branych pod uwagę przy przyznawaniu prawa organizacji imprezy jest ucieczka od gigantomanii oraz przekonujący pomysł na zagospodarowanie sportowych aren

igrzysk w służbie mieszkańcom, umiejętność wtopienie ich w tkankę miejską. Oferta Wrocławia była bardziej przekonująca niż Kapsztadu i Budapesztu.

World Games to święto sportów kojarzonych z hobbystyczną rekreacją, takich jak gra w bule, squasha, przeciąganie liny, rzuty latającymi dyskami (frisbee), ale również dyscyplin znajdujących się w olimpijskiej poczekalni i mających swoje prestiżowe zawody mistrzowskie: karate, jujitsu, uinhokey czy plażowa piłka ręczna. Międzynarodowy Komitet Olimpijski (patronujący również World Games) uchyla zresztą drzwi do sportowej nowoczesności – w 2020 r. w Tokio zadebiutują karate oraz wspinaczka sportowa. Każdy gospodarz World Games ma prawo włączyć do programu cztery wybrane dyscypliny. Wrocław postawił na futbol amerykański, wioślarstwo halowe, kick-boxing i przede wszystkim żużel, gdzie Polskę reprezentować będą świeżo upieczeni drużynowi mistrzowie świata.

W medalowej tabeli obejmującej 9 zorganizowanych do tej pory igrzysk prowadzą Włosi, przed Amerykanami i Niemcami. Bilans Polski – 10 medali złotych, 9 srebrnych i 14 brązowych – daje jej 28. miejsce. Transmisje z wrocławskich zawodów na sportowych kanałach Polsatu.

Sylwetka jednej z naszych medalowych nadziei Marcina Dzieńskiego, mistrza świata we wspinaczce sportowej na czas – s. 90.

Polska nie tylko dla Polaków

Ponad 17,5 mln turystów z zagranicy odwiedziło Polskę w 2016 r. – wynika z raportu opublikowanego przez Ministerstwo Sportu i Turystyki we współpracy z Głównym Urzędem Statystycznym i Narodowym Bankiem Polskim. To o ponad 4,5 proc. więcej niż rok wcześniej. Najczęściej odwiedzali nas sąsiedzi: Niemcy, Ukraińcy, Rosjanie, Białorusini, Litwini, ale też Brytyjczycy, Francuzi, Włosi oraz obywatele krajów zamorskich (Amerykanie, Australijczycy, Japończycy, Kanadyjczycy i mieszkańcy Korei Płd.). Najchętniej odwiedzanymi województwami były małopolskie i mazowieckie (po 3 mln odwiedzających), dolnośląskie (2,2 mln), zachodniopomorskie (1,9 mln) i pomorskie (1,7 mln). Prawie 4 na 10 osób (39,3 proc.) przyjechało w odwiedziny do krewnych lub znajomych.

Turyci zostawili w Polsce nieco więcej niż rok wcześniej gotówki – średnio 458 dol. na osobę, z czego najwięcej ci z krajów zamorskich – 1437 dol., oraz ci, którzy przylecieli do nas, by podreperować swoje zdrowie (ok. 692 dol. na osobę). Wśród turystów, którzy odwiedzili nasz kraj tylko na jeden dzień (bez noclegu), najwięcej wydawali Białorusini (średnio 206 dol.), Ukraińcy (192 dol.) oraz Rosjanie i Litwini (odpowiednio 117 i 116 dol.). (A.DOB.)

KOMENTARZ

Weto – kropla w morzu



Wojciech Szacki

Prezident Andrzej Duda słusznie zawetował ustawę o Regionalnych Izbach Obrachunkowych. Niewiele jednak z tego wynika, w szczególności dla spraw ustrojowo ważniejszych. Słusznie, bo ustawa była kolejnym przykładem rozepchnięcia się PiS kosztem innych, w tym przypadku samorządów. Rozszerzała zakres kontroli RIO nad władzami lokalnymi, dając zarazem rządowi większe wpływy w RIO. Dobrze, że prezydent powiedział „nie” takiemu przystrzyżeniu samorządów, a jeszcze lepiej, że PiS nie zbierze raczej większości, by weto odrzucić. Może jednak

przygotować nową ustawę, z kosmetycznymi poprawkami i dać jeszcze jedną „szansę” prezydentowi.

Traf jednak chciał, że Duda zablokował pierwszą ustawę za rządów PiS w dniu, gdy przez parlament mknęły projekty osłabiające sądy i gdy poznaliśmy jawnie niekonstytucyjny projekt o Sądzie Najwyższym. Prezydencki minister Andrzej Dera, prawnik skądinąd, tłumaczył, że nie widzi nic zdrożnego w przepisach pozwalających Zbigniewowi Ziobrze przez pół roku usunąć dowolnego prezesa sądu i wygaszających kadencję 15 członków Krajowej Rady Sądownictwa, których zastąpią partyjni nominaci.

Gdyby weto w sprawie RIO było czymś więcej niż tylko politycznym przymuskiem, gdyby prezydent naprawdę po półtora roku władzy PiS odkrył w sobie strażnika konstytucji i zaczął przejmować się jej postanowieniami, to musiałby zawetować pakiet ustaw sądowych. Musiałby, zgodnie z prawniczym rozumowaniem *a fortiori* – skoro zablokował przystrzyżenie samorządów, to tym bardziej powinien zablokować złomotanie sądów maczugą. Ale nie miejmy złudzeń; dlaczego asystent

grabarza Trybunału Konstytucyjnego miałby teraz ratować sądy? Taki ruch byłby zresztą politycznym samobójstwem. Bez PiS Duda nie ma co marzyć o reelekcji, a PiS nie po to ma swojego prezydenta, by ten przeszkadzał w kluczowych sprawach. Zresztą Jarosław Kaczyński jasno już wyłożył, jak ważne są dlań ustawy o KRS, sądach i Sądzie Najwyższym. Była to wiadomość wysłana także do własnego obozu, żeby nie zaległy się w nim wątpliwości, nie pojawił się jakiś rewizjonizm.

Weto w sprawie RIO jest znacznie mniejszego kalibru; mogło Kaczyńskiego zirytować, jak każdy przejaw niezależności prezydenta, ale strategicznie niewiele zmienia. Duda walczy po prostu o swój kawałek władzy w obozie rządzącym, sięga po nowe narzędzia, bada, jak daleko może się posunąć. Sprzeczał się z Antonim Macierewiczem, walczył z Witoldem Waszczykowskiem, wziął na rzecznika posła PiS skłóconego z władzami klubu, wymyślił referendum konstytucyjne, a teraz wreszcie sięgnął po weto, na czym skorzystali samorządowcy. W sprawach fundamentalnych był, jest i będzie zakładnikiem prezesa.



Kiedy płoną lasy

Jak dziś skupić się na pracy w Brukseli, na walce o dobre prawo dla nas, Polaków, Europejczyków, kiedy w Polsce partia rządząca wypisuje nas ze wspólnoty europejskich wartości i przybliża do państw, które z zachodnimi demokracjami niewiele mają wspólnego?

W ostatnich miesiącach w Parlamencie Europejskim zajmowałam się kwestią dyskryminacji nas, użytkowników internetu, poprzez tzw. geoblokowanie. I chciałam na tych łamach zapytać, dlaczego przedstawiciele m.in. polskiego rządu zasiadający w Radzie Unii Europejskiej nie wspierają zakazu powszechnie stosowanych praktyk takich, jak np. blokowanie wejścia na wybraną stronę internetową czy też odmowa sprzedaży produktu lub usługi w sieci, a nieraz i przyjęcie środka płatniczego ze względu na kraj, w którym mieszka klient? Zastanawia mnie, czy obywatele, którzy tak chętnie krytykują prawo unijne, a o samej Unii mówią w sposób, jakby była ona w stosunku do Polski organizacją zewnętrzną, zdają sobie sprawę, że w UE prawo tworzone jest przy znacznym udziale urzędników polskich ministerstw? Czy w ogóle wiemy, co oni robią? I czy na pewno reprezentują nas, obywateli?

Tylko, jak dziś pisać o ułatwieniach dla przedsiębiorców i konsumentów, o lepszym dostępie do wspólnego europejskiego rynku, o walce przeciwko dyskryminowaniu mieszkańców niektórych krajów (w tym bardzo często Polski) usiłujących dokonać zakupu w internecie? Jak pisać o znoszeniu barier dzielących nasz europejski rynek na 28 – patrząc w skali globalnej – niewielkich i małych ryneczków? Barier, które utrudniają Unii konkutowanie z innymi dużymi rynkami, konsumentom uniemożliwiają korzystanie z pełnej palety towarów i usług, a przedsiębiorców pozbawiają możliwości osiągnięcia efektu skali, przez co ci najbardziej innowacyjni przenoszą swoje biznesy do USA.

Jak pisać o tym wszystkim w momencie, kiedy wodzowska partia PiS niszczy nam ostatnie filary demokracji? Kiedy Polska w przerażającym szybkim tempie przestaje być krajem przyjaznym, otwartym, ciekawym innych i interesującym dla świata? Przestaje być krajem łączącym się z tą najlepszą organizacją międzynarodową, jaką jest Unia Europejska? Gdyby nie to drastyczne zawracanie Polski ze ścieżki postępu, jaki dokonał się przez ostatnie ćwierć wieku w naszym kraju, gdyby nie ten odwrót od demokratycznych wartości, pewnie pisałabym dziś o tym, w jaki sposób powinniśmy rozwijać unijne prawo, jak efektywniej moglibyśmy korzystać z członkostwa tak, żeby przeciętny mieszkaniec Bronowic, Raciborska czy Polikarcia miał z tego realną i odczuwalną korzyść – a jeszcze lepiej: żeby również zdawał sobie sprawę, że ma tę korzyść, dzięki naszemu członkostwu w UE.

Jak jednak pisać o tym wszystkim, kiedy polskie władze dążą do zniszczenia państwa prawa, czyli oddalają nas coraz bardziej od standardów unijnych? Jak w ogóle zajmować się dostępem do europejskiego rynku, kiedy na nasze własne życzenie nasz głos w Unii słabnie i czeka nas kolejna debata w PE poświęcona łamaniu praworządności w Polsce? Znowu nasłuchamy się okropnych, smutnych, pełnych niepokoju i troski, ale niestety bardzo prawdziwych, oskarżeń. Natomiast pisowskie propagandowe szczekaczki znowu nazwają nas, europosłów opozycji: targowiczananami, sługusami Niemiec, agentami Sorosa, o stalinowskich genach i krwi na rękach.

Czy da się w takiej atmosferze organizować współpracę w ważnych dla Polski sprawach między Parlamentem Europejskim a Radą Unii Europejskiej (w której to zasiadają

przedstawiciele również polskiego rządu; oba te ciała wspólnie decydują o kształcie konkretnych rozwiązań legislacyjnych)? Mniej więcej połowa europosłów wywodzi się z PiS, ale ich bardziej interesuje nagłaśnianie „wybuchu smoleńskiego” i ubliżanie instytucjom europejskim – głównie wiceprzewodniczącemu Komisji Europejskiej Fransowi Timmermansowi – niż żmudna praca.

Choćby nad tym, żeby po wyzerowaniu uciążliwych opłat za roaming uprościć np. europejską dżunglę vatowską (mamy w UE ok. 80 różnych stawek i procedur), która ogromnie utrudnia funkcjonowanie szczególnie małym i średnim przedsiębiorcom mającym ambicje wychodzenia z działalnością poza własny kraj.

PiS nie interesują drobiazgi, o które w Unii walczyliśmy – jak obniżenie ceny za transgraniczne przesyłki czy ujednolicenie praw autorskich tak, żeby nareszcie zainteresowany mieszkaniem UE miał dostęp do filmów, muzyki, e-booków, programów telewizyjnych oraz meczów piłkarskich według swojego swobodnego wyboru.

Tylko, jak tu pisać i pracować nad tym wszystkim, kiedy w Polsce zaczynają nas dzielić żelaznymi barierami (jak ostatnio na Krakowskim Przedmieściu i przed Sejmem)? A nawet i bez barier – kiedy dzieli nas coraz głębsza niechęć i podejrzliwość. Jak zbliżyć do siebie ludzi i przedsiębiorców z innych krajów, kiedy nasi partnerzy w Europie widzą i słyszą, że wódz partii rządzącej w Polsce odgraża się i wykrzykuje o zemście na wszystkich, którzy nie podzielają jego frustracji i kompleksów (a jakby tego było mało, wszystko to odbywa się pod osłoną „uroczystości religijnej”, której hierarchowie kościoła się nie sprzeciwiają)?

Byliśmy już tak blisko. Aktywnie budowaliśmy wspólnotę europejską. Tracimy jednak tę ciężko wypracowaną pozycję i wizerunek! Zaczynamy być kojarzeni głównie z atakami agresji na inaczej wyglądających i inaczej wierzących oraz z odmawianiem pomocy uchodźcom ratującym życie swoje i swoich dzieci. Wydaje się jednak, że nasze społeczeństwo przyzwala na to – w znacznej części uległo propagandzie zakłamanych mediów publicznych, wmańwiających Polakom, że każdy muzułmanin, nawet jeśli jest kobietą z małymi dziećmi, to terrorysta.

Pada trójpodział władzy, już i tak nadwątlona podstawa wolności, praworządności i demokracji, a wielu oczekuje, że ktoś z zewnątrz wybawi nas z tego bagna, w które się sami wpakowaliśmy. I zamiast z tego, do czego sami doprowadziliśmy, wyciągać wnioski i walczyć zgodnie, szukamy winnych w każdym poza sobą; rozliczamy się wzajemnie.

Jak zatem dziś myśleć o Polsce w Europie, o wyzwaniach i możliwościach, które stoją przed krajem z takim potencjałem jak nasz, o roli do spełnienia, o procesach, które się toczą i wpływaniu na nie, kiedy jesteśmy rządzeni przez partię dążącą do osiągnięcia władzy totalnej, która o żadnym dzieleniu się suwerennością z innymi krajami myśleć nie chce?

W końcu tę suwerenność stracimy, bo zamiast ją umacniać mądrymi sojuszami, pozostaniemy sami, rzućni na pastwę łakomego sąsiada. Nie czas żałować róż, kiedy płoną lasy. Choć i tych niedługo już nie będzie – padną pod siekierami ministra Szyszki.

Mama i ja

Woda Źródłana



PIERWSZA WODA TWOJEGO DZIECKA

Zadbaj o przyszłość swojego dziecka razem z **Mama i ja**. To krystalicznie czysta, niegazowana woda źródłana o niskim stopniu mineralizacji i niewielkiej zawartości sodu. Dzięki doskonale zbilansowanemu składowi może być podawana dzieciom od pierwszych chwil życia, stanowi także idealną bazę do przygotowywania posiłków dla niemowląt i maluchów. Podaj swojemu dziecku to, co najlepsze i przekonaj się, jak zdrowo **Mama i ja** wpływa na Twoje maleństwo.

Producent: Wosana S.A.

Kup książkę

WWW.WODADLADZIECKA.PL

Wyrok na Lulę

Legenda walki z dyktaturą w Brazylii, światowa ikona lewicy i dobrego rządzenia, polityk, którego rządzą w latach 2003–10 wyciągnęły z nędzy 40 mln rodaków – **Luiz Inacio Lula da Silva** – został skazany na 9,5 roku więzienia za korupcję. Sentencja wyroku stwierdza, że zaakceptował przebudowę i urządzenie apartamentu w nadmorskiej miejscowości Guarujá, warte ok. miliona dolarów, które wykonał potentat budowlany Odebrecht. Lula miał ułatwić Odebrechtowi lukratywne kontrakty z innym gigantem – państwową firmą naftową Petrobras. Skandal korupcyjny wokół tej ostatniej dziesiątkuje od trzech lat klasę polityczną i biznesową Brazylii. Wielu skazano już na kary długoletniego więzienia. Przeciwno innym toczą się procesy i śledztwa, w tym przeciwko obecnemu prezydentowi Michelowi Temerowi, oskarżonemu o przyjmowanie łapówek.

Z Lulą sprawa, jak na razie, jest inna. Nie dowiedziano mu nielegalnego wzbogacenia się. Urządzony apartament nie należał do niego, lecz do firmy deweloperskiej. Sąd dał jednak wiarę ludziom Odebrechta, według których Lula korzystał z mieszkania jako de facto jego właściciel. Szef firmy Marcelo Odebrecht odsiaduje już karę 19 lat więzienia, lecz liczy na jej zmniejszenie za współpracę ze śledczymi. Lula twierdzi, że został skazany bezpodstawnie, a celem było wyeliminowanie go z wyborów w 2018 r. (skazany nie może kandydować). W Brazylii mówi się, że sędzia Sergio Moro, który go skazał, często porównywany do autorów kontrowersyjnej operacji „czyste ręce” we Włoszech, sam ma aspiracje prezydenckie. Skazując Lulę, pozbawi się najpotężniejszego rywala.

Lula będzie próbował obalić wyrok w apelacji. Lecz żeby wyjść czysty, będzie musiał przekonać 32 sędziów w różnych sądach trzech instancji. A wiszą nad nim jeszcze trzy inne procesy, m.in. o handel wpływami i utrudnianie śledztwa. Na razie prowadzi w sondażach prezydenckich, bo dla większości ubogich 8 lat jego rządów było najlepszymi w ich życiu. Jeśli jednak przegra w sądach, popularność na nic się nie przyda. Legenda też go nie uratuje, zwłaszcza że została mocno przybrudzona.



Śmierć dysydenta

Świat żegna Liu Xiaobo (61 lat), noblistę i dysydenta. Ale same Chiny go nie żegnają, tylko piętnują.

Na Zachodzie uważany za postać formatu Mandeli, dla chińskich komunistów był kryminalistą, skazanym na 11 lat więzienia za działalność antypaństwową. Tą działalnością była obrona praw człowieka i postulowanie wprowadzenia w ChRL demokracji wielopartyjnej. Chińczycy o nim nie słyszeli, bo był w indeksie mediów kontrolowanych przez władze. Miał być człowiekiem wymazanym przez władzę ze społecznej świadomości. Pozwolono go pożegnać tylko w Hongkongu, gdzie Pekin toleruje pluralizm. Świat wielokrotnie apelował o zwolnienie Liu. Władze odmawiały, choć ta sprawa mocno pusała Chinom wizerunek. Jego los w komunistycznym więzieniu zestawiano na Zachodzie z losem zmarłego w hitlerowskim więzieniu pokojowego noblisty Carla von Ossietzky'ego. Kiedy Liu, już odsiadujący karę, otrzymał w 2010 r. pokojowego Nobla, władze nie zgodziły się na jego wyjazd do Oslo po odbiór nagrody. Nie wypuściły też za granicę jego żony, poetki Liu Xia, tylko nałożyły na nią areszt domowy. Ceremonia odbyła się bez państwa Liu. Na scenie stał pusty fotel.

Gdy świat obiegła wiadomość, że Liu jest w zaawansowanym stadium raka wątroby, władze nie zgodziły się na jego leczenie na Zachodzie, a nawet na wypisanie go z chińskiego szpitala do domu. Wszystko, na co było stać chińskich komunistów, to wypuszczenie pani Liu do szpitalnego pokoju męża, gdzie zdołał jej przed śmiercią życzyć, aby jej dalsze życie ułożyło się dobrze. Czy się ułoży? Zachód o to intensywnie zabiega, ale nadziei raczej nie ma. Za prezydentury Xi polityka wobec dysydentów i krytyków reżimu wyraźnie się zaostrza. Każdy apel o bardziej humanitarne traktowanie dysydentów Pekin przedstawia jako ingerencję w wewnętrzne sprawy kraju. Na dodatek Chiny komunistyczne składają wolnemu światu intratne oferty biznesowe. Na przykład projekt nowego jedwabnego szlaku z Chin do Europy. Który z polityków, włącznie z polskimi, wybierze Liu i walkę o zdrowie jego żony zamiast „kontraktu stulecia”?

Bankier się wyżywi

Latem 10 lat temu zaczął narastać największy po wojnie kryzys finansowy, który eksplodował we wrześniu 2008 r. wraz z upadkiem amerykańskiego banku Lehman Brothers. Pierwsze, po spadkach w latach 2008–12, zaczęły w USA powracać do stanu sprzed kryzysu pensje szefów wielkich banków, w okolicach 20 mln dol. rocznie. A było nie było, to na nich spada największa odpowie-

dzialność za ten krach. Bankierzy zarabiają dziś blisko 360 razy więcej niż wnoszą tu średnie roczne dochody: 56 tys. dol. Te z kolei nie wróciły jeszcze do stanu z końca lat 90. Połowa Amerykanów od 15 lat nie dostała żadnej podwyżki. 10 lat temu 10 proc. najbogatszych Amerykanów zarabiał 15 razy więcej niż 10 proc. najuboższych. Teraz różnica jest 20-krotna. To pogłębiające się nierówności społeczne wskazywano jako jedną z przyczyn tamtej sytuacji kryzysowej. Jeśli tak, to szykuje się nowa.

Prezydent zapaśnik

Pierwsze, co zwraca uwagę u nowego prezydenta Mongolii, to zniekształcenie uszu charakterystyczne dla zawodników uprawiających sporty walki z chwytami. Khaltmaa Battulga, syn znanego zapaśnika, sam przez lata trenował tę dyscyplinę, wygrywał też złote medale na mistrzostwach świata w sambo (radzieckiej sztuce walki wręcz opracowanej dla Armii Czerwonej) i jako wieloletni szef związku judo doprowadził swoich podopiecznych do triumfów na igrzyskach olimpijskich. Publicznie deklaruje swoje uwielbienie dla Donalda Trumpa oraz Dżyngis Chana: wzorem pierwszego dorobił się fortuny na budownictwie, a drugiemu poświęcił inspirowany jego życiem lunapark. Kampanię wyborczą oparł na ostrym nacjonalizmie, przeciwnikowi zarzucając rzekomo chińskie korzenie (ten z kolei twierdził, że Battulga ma sekretną rosyjską żonę), a rodakom obiecując odzyskanie bogactw naturalnych. Boom kopalniany uczynił bowiem z Mongolii jedną z najszybciej rozwijających się gospodarek świata ze wzrostem 17,5 proc., ale na koniunkturze

korzystają głównie międzynarodowe korporacje, a Ułan Bator musiało niedawno przyjąć od Międzynarodowego Funduszu Walutowego 5 mld dol. zapomogi.

Battulga wygrał dosłownie o włos i mało brakowało, by wybory trzeba było powtarzać: w proteście przeciw kandydatom uznawanym za skompromitowanych, aż

100 tys. Mongołów oddało puste karty wyborcze, gdyby zrobiło to jeszcze zaledwie kilkanaście tysięcy więcej, to zgodnie z prawem głosowanie byłoby nieważne. Teraz nowy prezydent ma więc przeciwko sobie tę rzeszę niezadowolonych oraz parlament zdominowany przez partię jego przeciwnika – to wyzwanie może się okazać trudniejsze niż walki na zapaśniczych matach.

Od prawej: były prezydent Mongolii Cachiagiyn Elbegdordż i jego następca Khaltmaa Battulga



© REUTERS/FORUM, MP



reguł i wyższych standardów etycznych obowiązujących przywódcę państwa.

Rewelacje o spotkaniu trumpistów z rosyjską adwokatką i byłym agentem rosyjskiego kontrwywiadu w czerwcu ub.r. w Nowym Jorku stanowią wystarczający już dowód, że byli oni przynajmniej gotowi do współpracy z Rosją, by wygrać wybory. Sprawę tę bada Kongres i specjalny prokurator Robert Mueller. Pozostaje do ustalenia, czy pretorianie Trumpa obiecali coś Rosjanom w razie jego zwycięstwa, na spotkaniu w Trump Tower albo przy okazji dalszych kontaktów. Moskiewie zależy na zniesieniu sankcji po aneksji Krymu. Poza Donaldem jr. w spotkaniu w Trump Tower brał udział także prezydent Jared Kushner. A sam prezydent, jak twierdzą jego adwokaci, podobno o spotkaniu w ogóle nie wiedział. Ale czy można uwierzyć, że jego syn i zięć ukryli przed nim ten fakt?

Prezydenturę Trumpa ocenia dobrze 36 proc. Amerykanów – żaden z jego poprzedników w ciągu ostatnich 70 lat nie miał tak niskich notowań po pół roku swoich rządów. Trudno na razie przewidzieć epilog „Russiagate”, ale już teraz widać, że skandal staje się dla prezydenta coraz bardziej kosztowny.

O rosyjskiej aktywności w polskiej polityce – s. 19.

Moskiewskie haki

Prezydent Trump broni swego syna **Donald juniora**, który ponad rok temu z entuzjazmem przyjął propozycję Rosjan dostarczenia sztabowi ojca, wówczas kandydata do Białego Domu, materiałów mających pograżyć Hillary Clinton. Według prezydenta zbieranie haków na rywali w wyborach to „standard w polityce”, ale jeśli nawet się z tym zgodzić, to w USA nie uznaje się za normalną walkę z nimi przy pomocy agentów obcego, w dodatku nieprzyjaznego, mocarstwa. Metody takie – co przyznał sam Donald jr w wywiadzie dla Fox News – stosowane są natomiast w biznesie, co raz jeszcze potwierdza, że Trump pozostał przede wszystkim biznesmenem i nie rozumie bardziej skomplikowanych

Hostia z kłosem

Watykan kolejny raz potwierdził, że hostie całkowicie pozbawione glutenu są eucharystycznie nieważne. Podobnie jak nieważne byłyby udzielone przy pomocy takiej hostii sakramenty. W ten sposób odniósł się do niesłabnących skarg osób cierpiących na celiakię, które twierdzą, że chciałyby przyjmować komunię, a ze względu na zawarty w opłatku gluten nie mogą. Przekroczona norma oznacza dla nich stan zapalny, biegunkę i zmarnowany wysiłek całotygodniowej diety.

Bezglutenowcy przez lata przyjmowali komunię pod postacią wina. Często jednak był z tym kłopot, ponieważ albo wierni nie chcieli robić problemów, albo księża lekceważyli sprawę, twierdząc, że małeńki opłatek jeszcze nikomu nie zaszkodził. Poza tym dochodził jeszcze problem wykluczenia bezglutenowych dzieci, które przystępowały do Pierwszej Komunii Świętej, albo tych, którzy po prostu nie chcieli pić alkoholu. Kilka lat temu Kościół zaproponował więc dodatkowo hostie niskoglutenowe, takie które można oznaczyć symbolem graficznym przekreślonego kłosa, ale wciąż stoi jednak na stanowisku, że hostii nie można robić z mąki innej niż pszena.



Codzienna porcja ciekawych informacji ze świata w aplikacji **Fiszki Polityki**.



PiSądy

PiS właśnie rozmontowuje ostatnie bezpieczniki sędziowskiej niezawisłości i niezależności sądownictwa. Być może doczekamy czasów, w których sądzenie według prawa i sumienia będzie aktem obywatelskiego nieposłuszeństwa.

EWA SIEDLECKA



ILUSTRACJA IGOR MORSKI

W

stanie wojennym sędziowie, którzy wydawali uniewinniające wyroki z dekretu o stanie wojennym, łądowali w wydziałach wieczystoskięowych i mieli sprawy dyscyplinarne. Wzorce więc są.

W nocy z piątku na sobotę Senat, bez poprawek, przyjął zmiany w usta-

wie o ustroju sądów powszechnych i Krajowej Radzie Sądownictwa. Jeśli wszystko pójdzie po myśli PiS, za dwa miesiące sprawę legalności mianowania Julii Przyłębskiej na prezesa Trybunału Konstytucyjnego rozstrzygnie w Sądzie Najwyższym skład wyznaczony przez komisarza mianowanego przez Zbigniewa Ziobrę. Sędziów wybierze wyznaczona przez PiS Krajowa Rada Sądownictwa.

Jeśli wszystko pójdzie po myśli PiS, to za kilka tygodni sądy, do których trafiają sprawy obywateli czynnie protestujących w trakcie kontrymiesięcznic smoleńskich, zaczną wydawać wyroki więzienia za „zakłócanie obrzędów religijnych”. Kierowca fiata seicento okaże się winnym staranowania pod Oświęcimiem kolumny wiozącej premier Beatę Szydło. Wrocławski sąd aresz-

tuje Józefa Pinióra i szybko wyda wyrok, że jest łapówkarzem. Władysław Frasyniuk zostanie uznany winnym czynnej napaści na policjantów, którzy wynosili go z blokady miesięcznicy smoleńskiej. A Donald Tusk przy pierwszej wizycie w Polsce zostanie aresztowany w sprawie przyczynienia się do śmierci 96 osób w katastrofie smoleńskiej.

Jeśli tak się nie stanie, to wyłącznie dlatego, że PiS nie będzie miało w danym momencie takiej woli politycznej. Bo po 28 latach przerwy prawo i sprawiedliwość znowu będą zależeć od partii rządzącej.

Przejmowanie wymiaru sprawiedliwości przebiega według logicznego planu. PiS zaczął od przechwycenia Trybunału Konstytucyjnego, by zlikwidować możliwość eliminowania z systemu prawnego sprzecznego z konstytucją prawa, jakie zamierza uchwalać.

Partyjna KRS

Potem przyszła kolej na Krajową Radę Sądownictwa, czyli ciało, które – w drodze konkursów – decyduje o tym, kto może zostać sędzią i który sędzia może awansować. Ustawa przyjęta bez poprawek przez Senat w nocy z piątku na sobotę przerywa kadencję

obecnej Krajowej Rady, mimo że konstytucja daje jej członkom czteroletnią kadencję.

Ustawa przewiduje, że Sejm – czyli partia rządząca – będzie wybierać do KRS nie tylko przedstawicieli Sejmu, ale także „przedstawicieli sędziów”. O „przedstawicielach sędziów” mówi konstytucja i trudno to zrozumieć inaczej jak obowiązek, by wybierali ich sędziowie. PiS uważa inaczej. A argumentów do tego dostarczył mu przejęty wcześniej Trybunał Konstytucyjny, wydając wbrew swoim konstytucyjnym prerogatywom rozstrzygnięcie, w uzasadnieniu którego wypowiada się na temat ustawy, która wtedy nie była jeszcze ustawą, tylko projektem procedowanym w Sejmie. Ale po to właśnie PiS potrzebował Trybunału. W tym kuriozalnym uzasadnieniu TK podżyłował też partii Kaczyńskiego, że zgodne z konstytucją jest podzielenie KRS na dwie izby: polityczną i sędziowską, dzięki czemu polityczna może zablokować każdą sędziowską nominację, która się rządzącym nie spodoba. Według konstytucji KRS jest ciałem jednolitym, ale konstytucja to nie problem dla dzisiejszego Trybunału.

Przejęcie sądów powszechnych

Razem z ustawą o KRS Senat „klepnął” bez poprawek zmianę ustawy o ustroju sądów powszechnych. Daje ona ministrowi sprawiedliwości prawo do odwołania wszystkich dotychczasowych prezesów sądów i powołania nowych. Samorząd sędziowski nie będzie już opiniował kandydatów, a KRS nie będzie ich odrzucała, bo zostanie przejęta. Minister dostaje też władzę odwoływania prezesów przed końcem kadencji, jeśli nie spodoba mu się ich praca. Zgodę musi wydać KRS... zagarnięty przez PiS.

Mianowani przez ministra prezesi będą mogli manipulować składami sądzącymi tak, by sprawy ważne dla władzy trafiały do odpowiednich sędziów. Sprawy mają być, co prawda, przydzielane losowo, ale jak – to określi minister sprawiedliwości w rozporządzeniu (dziś obowiązuje porządek alfabetyczny). Jednak gdyby ważna dla władzy sprawa trafiła do „niewłaściwego” sędziego, prezes sądu mógłby przenieść go, bez jego zgody, do wydziału rejestrowego, a sprawę dać sędziemu „dyżurnemu”. Zasady wyznaczania sędziów dyżurnych też określi minister. A manipulowanie składami ułatwi przewidziana w ustawie wymiana przewodniczących wydziałów.

W PRL PZPR nie miała większości sędziów. Ale miała swoich prezesów, swoich przewodniczących wydziałów i jednego lub kilku zaufanych sędziów w każdym sądzie czy wydziale. To pozwalało partii rządzącej kontrolować orzecznictwo. PiS głosi, że nowy sposób przydzielania spraw sędziom będzie „obiektywny” i manipulowania nie będzie. Po co w takim razie wymyśla przepisy, które manipulowanie ułatwiają?

Obie ustawy zostały uznane za łamiące standardy niezawisłości sędziów i niezależności sądów przez polskie i zagraniczne organy, m.in. Komisję Wenecką, Komisarza Praw Obywatelskich Rady Europy, Biuro Instytucji Demokratycznych i Praw Człowieka OBWE, Radę Praw Człowieka ONZ. A także m.in. rzecznika praw obywatelskich, KRS, Sąd Najwyższy, Naczelny Sąd Administracyjny, stowarzyszenia sędziowskie, w tym organizację Sędziowie Europejscy na rzecz Demokracji i Wolności (MEDEL), Europejską Sieć Rad Sądownictwa, przez prezesów Sądów Najwyższych krajów Unii Europejskiej i Radę Konsultacyjną Sędziów Europejskich. Przez samorządy adwokacki i radcowski, Stowarzyszenie Prokuratorów Lex Super Omnia, organizacje pozarządowe zajmujące się prawami człowieka i praworządnością. I Kongres Prawników Polskich. Na PiS nie robi to większego wrażenia.

Za sprzeczne z konstytucją uznało je też Biuro Legislacyjne Senatu. Senatorowie PiS z senackiej komisji praw człowieka, praworządności i petycji, którzy rekomendowali przyjęcie tych

ustaw bez poprawek, pytani przez senatorów opozycji o opinię BL, stwierdzili, że się z nią nie zapoznali. I zupełnie im to nie przeszkadza.

Teraz Sąd Najwyższy

Przypieczętowaniem przejęcia przez partię rządzącą sądownictwa powszechnego będzie przejęcie Sądu Najwyższego. Projekt PiS wniesiony w zeszłym tygodniu przewiduje, jak w wypadku KRS, rozwiązanie obecnego Sądu Najwyższego i powołanie nowego. Wbrew konstytucji, która mówi, że sędziowie są nieusuwalni do osiągnięcia stanu spoczynku. Minister sprawiedliwości zdecyduje, którzy sędziowie mogą w SN zostać. Resztę wybierze przejęta przez PiS Krajowa Rada Sądownictwa. A sędzią SN będzie mógł zostać nawet prokurator z pięcioletnim stażem w prokuraturze, byle był choć przez chwilę zatrudniony w IPN. To rozwiązanie dostarczy Sądowi Najwyższemu sędziów przyzwyczajonych do realizacji poleceń przełożonych.

Do czasu wyboru nowego pierwszego prezesa SN jego obowiązki będzie pełnił wyznaczony przez ministra Zbigniewa Ziobrę komisarz. Wszystkie sprawy cywilne, karne, gospodarcze, pracy i ubezpieczeń społecznych sędzić będzie jedna izba – Prawa Prywatnego. Dzięki temu prezes tej izby, wyznaczony przez komisarza Zbigniewa Ziobry, będzie mógł komponować do każdej sprawy, która interesuje władzę, skład gwarantujący odpowiednie rozstrzygnięcie.

Ustawa dymisjonuje nie tylko wszystkich sędziów, ale – wzorem „naprawczej” ustawy o Trybunale Konstytucyjnym – wyrzuca całą obsługę prawną Sądu Najwyższego. Zwolnią się więc miejsca pracy dla prawników „dobrej zmiany”.

Możliwe, że PiS nieco złagodzi projekt. Np. wyrzuci przepis, że Zbigniew Ziobro wskaże palcem, który z dotychczasowych sędziów SN może w nim zostać. Może nawet zrezygnuje z pomysłu wyrzucania wszystkich sędziów, choć już dziś uzasadnia, że to zgodne z konstytucją, bo ona pozwala przenieść sędziego z urzędu w stan spoczynku „w razie zmiany ustroju sądów lub zmiany granic okręgów sądowych” (art. 180 ust. 5 konstytucji). Sebastian Kaleta, do niedawna rzecznik Ministerstwa Sprawiedliwości, napisał na Twitterze, że dzięki temu przepisowi można „zaorać sądownictwo”. Uznał widocznie, że można zaorać też zasadę trójpodziału władzy, niezależności sądów, niezawisłości sędziów i prawa do bezstronnego sądu. Jednak konstytucję trzeba interpretować w całości, a nie rozumować na podstawie pojedynczych przepisów i wyrwanych z kontekstu zdań.

PiS może z tego rozwiązania zrezygnować, bo w projekcie są inne, które pozwolą mu osiągnąć ten sam skutek. Np. ustala wiek spoczynku dla sędziów SN na 65 lat, a tyle kończy w listopadzie obecna pierwsza prezes SN Małgorzata Gersdorf. A wspomniane już rozpatrywanie wszystkich spraw w jednej izbie SN pozwoli na dokooptowanie do niej „słusznych” sędziów i zadbanie, by to oni dostawali wrażliwe dla władzy sprawy.

Sędziów z zaufaniem PiS będzie też można wybrać do nowo tworzonej Izby Dyscyplinarnej. Zachęta będzie o 40 proc. wyższe niż w Izbie Prawa Prywatnego uposażenie. To też może być sposób na skorumpowanie sędziów: za 140 proc. wynagrodzenia łżej będzie wydalać z zawodu sędziów wskazanych przez prokuratora generalnego, który będzie wnosił na nich wnioski do Izby Dyscyplinarnej.

Teraz pozostaje przejąć sądownictwo administracyjne – prawne wzorce przejęcia są gotowe.

PiS – np. ustami wiceministra sprawiedliwości Marcina Warchoła, który odpowiadał na pytania senatorów PO podczas 12-godzinnej dyskusji nad ustawami w Senacie – twierdzi, że trzeba wymienić kadry sędziowskie, bo dotychczasowi sędziowie byli „na telefon” i wykonywali polecenia poprzedniej władzy. Mają ►